Nr. 11. Lwów dnia 12. marca 1892. Rok XXV. Tom XLIX.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY
c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: ul. Ossolińskich l. 15 I piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Treść obrad

XXVII. Rady Ogólnej c. k. gal. Tow. gosp. podana w uchwałach.

I. Posiedzenie (ranne), odbyte dnia 2. marca w sali Tow. „Frohsinn“.

Obecni: Prezesów Oddziałów 11, delegatów i zastępców 58, członków 58, razem 127.

I. Zagajenie. Prezes Towarzystwa JE. ks. Adam Sapieha zagaja posiedzenie, witając zebranych Delegatów i dziękując JE. p. Namiestnikowi za zaszczycenie Zebrania osobistem przybyciem.

Po odczytaniu spisu Delegatów, mianowanych przez krajowe i zagraniczne Towarzystwa pokrewne, wyraża książę ubolewanie z powodu apatyi rolników względem spraw Towarzystwa, pomimo, że do tegoż 149 nowych członków w ubiegłym roku przybyło — zaznacza, że z wprowadzeniem komisyi rolniczej przy Wydziale krajowym, Towarzystwo ma nadzieję otrzymania od Wydziału większych subwencyj, z których znaczna część zostanie na podniesienie hodowli bydła zużytą — wreszcie poświęca kilka słów pamięci zgasłego członka korespondenta Pawła Stalmacha, tak zasłużonego pracownika na niwie narodowej i wzywa obecnych do uczczenia jego pamięci przez powstanie, co też uczyniono.

II. W obec dokonanego przed zebraniem Rady Ogólnej rozesłania drukowanego sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok 1891, zwolniono Sekretarza od czytania tegoż sprawozdania.

III. P. Seweryn Henzel referuje sprawy i czynności Oddziałów za rok ubiegły — nadmienia, że Komitet wykonał wszelkie zlecenia, powzięte na Zjeździe Prezesów z d. 4. kwietnia r. z. — zaznacza postępy w rozwoju Oddziałów, objawiające się zwiększeniem liczby członków i wkładek, zwraca wszakże uwagę Zebrania na niepomyślny objaw wśród Oddziałów w r. z. dostrzeżony, a mianowicie na łączenie się kilku Oddziałów w jeden, oświadczając, że w takiem zlewaniu się Oddziałów, widzi Komitet powolny upadek Towarzystwa, wzywa przeto zebranych, by wpływem swoim ile możności zapobiegali na przyszłość łączeniu się pojedynczych Oddziałów, byłoby bowiem pożądanem, żeby w każdym powiecie był osobny Oddział Towarzystwa.

Jakkolwiek niechętnie, stawia mowca wniosek na pozwolenie zamierzonego połączenia się Oddziałów sanockiego z brzozowskim, lecz jedynie tylko ze względu na obecne stosunki, w obrębie obu Oddziałów panujące.

Pp. hr. Krukowiecki i Augustynowicz Bolesław sprzeciwiają się połączeniu Oddziałów sanockiego i brzozowskiego, podzielając zapatrywanie Komitetu co do łączenia się Oddziałów.

P. Komornicki Stanisław zwraca uwagę na stosunki, panujące obecnie w obu Oddziałach i prosi o zatwierdzenie wniosku Oddziału sanockiego na złączenie tegoż Oddziału z Oddziałem brzozowskim, poczem połączenie się obu Oddziałów zatwierdzono.

Hr Stadnicki Stanisław obejmuje przewodnictwo.

P. Breuer referuje sprawę podniesienia chowu bydła w kraju i zaznacza przedewszystkiem potrzebę subwencyi krajowej, gdyż państwowa jest za małą, ażeby przy jej pomocy lepsze niż dotąd osiągnąć rezultaty. Jakkolwiek Galicya stosunkowo największą ilość bydła w porównaniu z innymi krajami monarchii posiada, otrzymuje od rządu najmniejsze subwencye. Rasa krajowa nizinna nie dopisała, pomimo usilnych zabiegów Komitetu, podniesienie bowiem tej rasy wymaga długoletnich trudów, które rolników odstraszają, dlatego też Komitet uznał za stosowniejsze, podnosić bydło krajowe krzyżowaniem zagranicznemi rasami. Droga ta wymaga znaczniejszej ilości rozpłodników i pomnożenia zbór zarodowych w kraju; pożądaną jest także ustawa o rozpłodnikach.

Ze strony Komitetu nie wnosi referent żadnych wniosków, prosi jedynie o przyjęcie do wiadomości sprawozdania z dotychczasowej akcyi Komitetu na tem polu.

Prof. Pańkowski wystąpił przeciw twierdzeniu, jakoby rasa krajowa nie nadawała się do uszlachetnienia. Trudno od razu dochowywać się egzemplarzy okazowych z rasy od wieków zaniedbanej. Lecz rasa krajowa ma nad innemi tę wyższość, że w stronach, gdzie rasy szlachetne nie mogą istnieć z powodu nieodpowiednich warunków, tam ona się chowa i jest podporą drobnych hodowców. Mowca zaleca subwencyonowanie obór. zajmujących się hodowlą byczków dla użytku okolic, gdzie lepsze rasy nie mogą się ostać, a dochowany materyał powinno zakupować Towarzystwo i używać go dla celów rozpłodowych w odnośnych okolicach.

P. Kierski wykazał, że jedną z przyczyn upadku hodowli bydła jest wyniszczenie lasów. Bydło niema, zwłasza na Podolu, dostatecznej paszy. Drugą ważną przyczyną upadku ras jest brak soli bydlęcej.

P. Fedorowicz przemawia za wywodami p. Breuera a przeciw prof. Pańkowskiemu i wnosi:

„Zebranie Ogólne przyjmuje z zadowoleniem sprawozdanie Komitetu z czynności w dziale chowu bydła i wyraża swe życzenie, by dalej w dotychczasowym kierunku postępował".

P. Komornicki Stanisław zauważa iż hodowla bydła jest przedsiębiorstwem, a każde przedsiębiorstwo, nie opłacające się, musi upaść. Hodowla krajowego bydła stanowczo się nie opłaca. Jesteśmy zanadto ubogim krajem, abyśmy wobec mnóstwa ras, wyprodukowanych przez inne narody, mogli wyprodukować jeszcze jedną uniwersalną rasę. Wiele ras obcych aklimatyzuje się u nas wybornie. Nie powinniśmy więc wytwarzać nowych ras, tylko starać się umiejętnie zużytkować te, jakie mamy i o to, aby bydło było dobrze odżywiane, aby chłop, mogący wyżywić najwięcej jedną sztukę bydła, pozbył się manii utrzymywania trzech sztuk i więcej.

Prof. Pańkowski odpowiada panu Komornickiemu, iż nie miał na myśli wytwarzania nowych ras krajowych i konkurowania z obcemi. Stawał on tylko w obronie tych okolic, które nie mogą posługiwać się obcymi reproduktorami. Część funduszów, przeznaczonych na subwencyonowanie chowu bydła, powinno się skierować w te strony, które dotychczas nic z tych subwencyj nie korzystają, a w których hodowla nie może się wznieść tak, jak w tych, które są w szczęśliwszych warunkach. Są okolice, w których funkcyę reproduktorów pełnią cielęta, od sześciu miesięcy do roku mające — później stają się już wołami i muszą pracować. Nie należy też zapominać, że są u nas grunta sapowate, na których tylko leśne bydło krajowe zyć może.

P. Jaroszyński konstatuje częściowy upadek chowu bydła, do czego się także okoliczność przyczynia, że reproduktory na stacyach nie dość często są zmieniane. Mowca zaleca Komitetowi odnawianie reproduktorów na stacyach subwencyjnych.

Dr. Rutowski domaga się, aby Sejm nakłonić do energicznego popierania hodowli bydła przez znaczniejsze zasiłki. Mowca wyraża nadzieję, że w roku przyszłym rząd wyznaczy sumę 30 000 złr. na ten cel; wypadałoby, aby kraj przynajmniej równą przyłączył się sumą, a nadto stworzył t. z. fundusz zarodowy w wysokości 50 000 złr. Należałoby także zwrócić się do Rad powiatowych z prośbą o zasiłek. Gdyby Rady powiatowe udzieliły na ten cel po 500 złr., uzyskanoby poważny fundusz kilkudziesięciu tysięcy złr. — Szkoda, że Komitet nie wystąpił z jakimiś dodatnimi wnioskami. Mowca radzi wreszcie zaniechać dyskusyi nad rasami, bo to już rzecz szczegółowa, którą później będzie można roztrząsać; godziłoby się również pomyśleć o przymusowej asekuracyi bydła. Nie byłoby to ani trudne, ani kosztowne. Ubezpieczenie jednej sztuki nie wyniosłoby więcej nad 10 ct.

P. Cieński ubolewa, że referent Komitetu nie podał szczegółowych powodów, dlaczego obory zarodowe rasy krajowej upadają. Popiera wywody prof. Pańkowskiego, wreszcie zaleca Komitetowi. aby troskliwą opieką otaczał chów bydła włościańskiego w miejscowościach, będących własnością żydów, tem więcej, że żydzi o chów bydła nie dbają, a przeszło 20% majątków posiadają w swych rękach.

P. Romanowicz, członek Wydziału krajowego, oświadcza, że wnioski dotyczące hodowli bydła w kraju, a mianowicie: o licencyonowaniu buhajów, o utworzeniu jednorazowego funduszu zarodowego 50 000 złr. i stałej przez lat dziesięć subwencyi rocznej w kwocie 30 000 złr., przedłoży Wydział Sejmowi na jednem z najbliższych posiedzeń i jest nadzieja, że wnioski te zostaną przez Sejm przyjęte. Co do przymusowego ubezpieczania bydła, zachodzą trudności na razie ale z końcem roku 1892 wejdzie sprawa ta na porządek dzienny obrad sejmowych.

P. Breuer odpiera poszczególne zarzuty Komitetowi czynione i zapewniając, że Komitet będzie się starał zadość uczynić wypowiedzianym tu życzeniom, zapowiada utworzenie stałej komisyi przy Komitecie dla spraw hodowlanych, poczem wniosek p. Fedorowicza został przyjęty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo „na Połoninach“

jako czynnik do podniesienia hodowli bydła krajowego.

Połoniny! Hale! Jestto nazwa obszarów, położonych na wysokościach, gdzie wegetacya drzew już ustaje, na grzbietach gór karpackich, pokrywających częstokroć i górne ich wiszary, porosłych bujnem runem traw obfitych, zasianych ręką przyrody, trawników dziewiczych, albowiem niezmienionych dotąd uprawą od chwili ich stworzenia.

Roślinność połonin posiada zupełnie inną charakterystykę, jak łąki górskie; trawy i zioła na połoninach, jednej i tej samej familii i jednego rodzaju z tamtemi, rzec by można, że śmielej rosną i żywocą na rozłogach połonińskich kąpane ustawicznymi opadami atmosferycznymi, roszone obfitemi rosami i wygrzewane pełnem działaniem słońca Wystawione na ustawiczne i znaczne zmiany temperatury w ciągu jednej doby, nie posiada runo trawne połonin tej wiotkości i miękkości, jak trawy na żyznych przyrzeczach

na dołach, lecz są twardsze i odporniejsze, zarazem jednak rozkoszniejsze, ze znacznie szerszem uliścieniem.

Już widok połonin przy pochmurnem niebie sprawia na widzu wielce miłe wrażenie, albowiem miękko i faliście załamująca się poważna przestrzeń, przedstawia się oku jako jednostajna olbrzymia, płaszczyzna ciemno zielona, zaś skąpana w słońcu, przybiera śliczne tony żółtawo zielone. Widok połoniny przedniej jakości w czasie pełnego kwiecia w początku miesiąca lipca, przedstawia przecudnie utkany kobierzec, najrozmaitszych barw, które trudno opisać.

Niemal każdemu z mieszkańców naszego kraju znaną jest nazwa „połoniny“ lub „hali“, ale kto ich nie poznał z bliska, kto ich nie odszukał na ich własnem siedlisku, ten nie może mieć właściwego pojęcia o ich uroku. Zwidzenie ich opłaci sowicie trud turysty, a botanik znajdzie okazy roślin, jakichby daremnie szukał po całym kraju.

Lecz nie hymny pochwalne dla „Połonin“ i „Hali“ są dziś moim celem; a kto się zainteresował niemi i pragnie się dowiedzieć o gospodarstwie połonińskiem tego odsyłam do „Encyklopedyi rolnictwa“ z roku 1874, tom II., zeszytu 11, wydanej w Warszawie, gdzie „gospodarstwo górskie“ tak pięknie i wyczerpująco opisał nasz ziomek śp. Józef Konopka, albo jeszcze lepiej uczyni, gdy się wybierze sam w góry, obaczy wszystko u źródła, przysłucha się „kolibie“ przy wieczornem ognisku, pieśniom i podaniom hucułów, graniu trębit, a ten ukocha tem więcej naszą ziemię i powróci do swoich z przedsięwzięciem na rok przyszły wybrać się tam ponownie i drugich ku temu nakłonić.

Zwracam się tedy do treści materyalnej, społeczno-ekonomicznej.

Wedle ostatniego katastru są połoniny rozłożone w następujących górskich powiatach:

1.	powiat kosowski	obejmuje	14 865·1	morgów.
2.	„ nadwórniański	„	11 128·6	„
3.	„ bohorodczański	„	1 969·4	„
4.	„ kałuski	„	1 609·8	„
5.	„ doliniański	„	6 259.5	„
6.	„ stryjski	„	365·2	„
7.	„ turczański	„	1 341·3	„
8.	„ liski	„	679·8	„
9.	„ nowotarski	„	6 931·0	„
10.	„ żywiecki	„	2 422·8	„
		razem przeto	47 572·5	morgów.

Całość zatem obejmuje bez mała 5 mil kwadratowych, a więc olbrzymią przestrzeń, która ujęta w sprężysty zarząd, oględnie i racyonalnie prowadzona, musiałaby wydać błogie dla kraju owoce.

Z powyższych dziesięciu pozycyj już powziąć możemy pojęcie o postaci gór karpackich, począwszy od granic Bukowiny i Siedmiogrodu, a skończywszy na małych Karpatach i granicy Szląska.

Jak już powyżej powiedziałem, siedlisko hal i połonin stanowią góry wysokie, rozpoczynają się bowiem zwykle dopiero powyżej 3500 stóp wzniesienia nad poziom morza i wspinają się do 6000 stóp a nawet wyżej. Gdzie jednak górna warstwica na owych wyżynach pokrytą jest skałami. tam roślinność traw ustaje i ustępuje miejsce mchom, widłakom i porostom.

Na tle powyższego zestawienia spostrzegamy, że największa obfitość połonin grupuje się około pasma „Czarnej góry“ w powiecie kosowskim i nadwórniańskim, spada bowiem w dwóch następujących powiatach z powodu wąskiej konfiguracyi powierzchni ku granicy węgierskiej i działowi wód na północ i południe płynących, wznosi się następnie w powiecie doliniańskim z przyczyny odwrotnej, przechodzi nieznacznie rozłogami przez dalsze powiaty, gdzie przełęcze karpackie są znacznie niższe i nareszcie występuje znów silnie w „halach“ powiatu nowotarskiego w grupie „Tatr“ i sąsiednim powiecie żywieckim.

Znaczenie połonin w kierunku społeczno-ekonomicznym, jest dla kraju jak Galicya, gdzie gospodarstwo rolne i chów bydła stanowią cechę kraju, przy zamkniętych granicach od wschodu i północy i ustawicznym eksporcie bydła opasowego i mięsa na zachód, po przecierpianych licznych i niestety dość często powtarzających się zarazach bydła, nareszcie po doznanych kilkukrotnych stratach z powodu znacznego wybicia bydła dla braku paszy — wielkiej doniosłości.

Kraj cały dzielimy w znaczeniu produktywnem na dwa obszary, a mianowicie na równiny z Podolem i Pokuciem na wschodzie i z Przysaniem i Przywiślem na zachodzie, dalej z wyżem nadwórniańskim od północnego wschodu, zaliczany do obszarów polnej gospodarce z natury samej już przypadłych, tudzież na obszar podgórski, który razem z górami przeważnie dla hodowli bydła jest przeznaczony.

Podział ten tłómaczy się już samem zaludnieniem kraju. Ziemie urodzajne i chlebodajne zostały gęściej osiadłe i wykazują wedle ostatniego spisu ludności na jeden kilometr kwadratowy w 22 powiatach od 100 do 160 mieszkańców, w 23 powiatach od 80 do 100, w 22 powiatach od 60 do 80, a wreszcie w pozostałych 7 powiatach poniżej 60 mieszkańców, a mianowicie w powiecie:

nowotarskim	57	mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy
stryjskim	49	
liskim	46	
turczańskim	43	
kosowskim	40	
dolińskim	37	
nadwórniańskim	36	

Zaludnianie gór w stosunku do zaludnienia nizin okazuje się w stosunku jak 1 : 3, względnie jak 1 : 4 — i całkiem naturalnie, albowiem uboga ziemia górska, pokryta przeważnie lasami i skałami a tylko w pewnej małej części pastwiskami i ziemią uprawną, nie mogłaby dać żywności trzy lub czterykroć gęściejszemu zaludnieniu, podczas gdy niziny nie miałyby dość rąk do pracy przy gospodarstwie rolnem.

Obszary górskie są przeto krainą wyłącznie prawie dla chowu bydła i owiec odpowiednią, a jako takie, mogłyby i powinneby przyjść w pomoc nizinom a w pierwszym rzędzie Podolu, które do sterkoryzacyi ról i do pracy rolnej potrzebuje bydła, a nie jest samo w możności z powodu produkcyi zboża, większych obszarów poświęcić na paszę i zasilać swoje obory opasowe zwłaszcza przy gorzelniach, bydłem własnego chowu.

Reasumując tedy ważność paszy górskiej i połonińskiej, przychodzimy do tej prawdy, że połoniny i hale powinneby:

1) zasilać kraj bydłem własnego chowu, wytworzyć z czasem regenerowaną, poprawną rasę, zastosowaną do klimatu naszego zastąpić nią raz na zawsze potrzebę sprowadzania bydła ze wschodu a temsamem ochronić kraj od zawlekania zarazy;

2) wychowywać w miarę możności i potrzeby bydło opasowe i zasilać niem rzeźnie krajowe, ewentualnie eksport mięsa na zachód, o ile by to się w praktyce okazało zyskownem;

3) stać się odpowiedniem stanowiskiem dla również z czasem regenerować się mającej, do klimatu zastosowanej rasy owiec wełnodajnych i wyrobu serów tłustych, a nareszcie:

4) podźwignąć i od zaguby uchronić tak szlachetną i wytrwałą rasę koni, jaką jest rasa huculska.

Rozumie się samo przez się, że każdą z powyżej wymienionych gałęzi, należałoby prowadzić oddzielnie, na osobnych połoninach, albowiem wykonywanie paszy bydła rogowego, koni i owiec na tychże samych przestrzeniach, jest wręcz niemożliwem.

Ażeby temu zadaniu sprostać, należałoby ażeby kraj, względnie Towarzystwo krajowe, jakieby się w celu wyzyskania połonin i hal zawiązać miało, z wszelką przezornością zajęło się przedewszystkiem dokładnemi próbami, oczywiście po poprzedniem przezornem zbadaniu miejscowości, uwzględnieniu wszelkich okoliczności, koniecznych dla chowu bydła, owiec i koni.

Również i to nadmienić mi wypada, że nie wszystkie połoniny posiadają jednakie bogactwo zatrawnienia; jedne obfitują w bogatą, gęstą i bujną trawę, inne w trawy krótsze i rzadsze a znów inne mniej lub więcej kamieniste częścią trawami porosłe, częścią też przetkane są krzaczkami borówek albo kamionek. (Dok. nast.)

W sprawie otwarcia granicy rumuńskiej dla przywozu bydła.

(Dokończenie).

Dotyczy to szczególniej tego bydła, które pozostaje na targu niesprzedane. Faktem jest, że po przebyciu kilku dni na targu wiedeńskim, bydło ulega jakiejś chorobie zaraźliwej.

W tym kierunku panują rzeczywiście karygodne stosunki na targu. Pasza np. umieszczona jest na strychach nad stajniami. Cóż łatwiejszego, jak przeniesienie zarazy za pomocą paszy, która znajdowała się przez kilka dni nad chorem bydłem, a którą się potem zdrowemu bydłu zarzuca. W dniach nietargowych ci sami urzędnicy, ci sami funkcyonaryusze i służba kręci się wśród bydła nieprzeznaczonego na rzeź, w skutek czego znowu przeniesienie zarazy staje się łatwem. Z dziesięć lat temu, nie pamiętamy dokładnie roku, została w ten sposób przeniesioną zaraza w okolice Wiednia i srożyła się w całej Austryi przez długi czas. Coś podobnego może się i dzisiaj każdej chwili wydarzyć.

Cóż dziwnego, że w tych stosunkach producenci unikają targu wiedeńskiego. Przecież każdy z producentów, szczególniej z tych, którzy mają większe ilości bydła na sprzedaż, musi być na to przygotowany, że z powodu małych ofert, bydła w jednym dniu nie sprzeda. Odprowadzić bydło łatwo z targu, jeżeli się je o kilka kilometrów przypędzi — jeżeli się je jednak 500 albo 1000 kilometrów wiozło, staje się to niemożliwem. Należałoby je zatem zostawić na targu. Tymczasem, jak wyżej mówiliśmy, pociąga to za sobą możliwość a właściwie pewność zarażenia bydła. Oprócz tego należy i to uwzględnić, że utrzymanie jednej sztuki bydła na targu przez jeden tydzień kosztuje 12 złr. O tem, że bydło z powodu zmiany paszy i stajni opada z ciała, już nie wspominamy. Nie można się zatem dziwić, że jeżeli producent z góry wie, że będzie musiał sprzedać bydło po cenie, jaką mu podyktują, woli sprzedać bydło czy to na miejscu handlarzowi, czy też wysłać je za granicę, co pomimo znacznych nakładów pieniędzy i pracy, zawsze jednak zapewnia mu korzystniejsze ostateczne rezultaty.

Można sobie wyobrazić, jakie stosunki panują na targach pomniejszych, jeżeli stolica taki targ posiada. Nie dość, że nie łatwo przychodzi producentowi wychować i wyżywić odpowiednie na rzeź bydło, musi on jeszcze staczać walkę z niezliczonemi trudnościami, zanim je sprzeda. Odpowiednio urządzonych i bezpiecznych targów niema, a za to napotyka się mnóstwo szykan, najczęściej nieusprawiedliwionych. Twierdzenie bardzo często powtarzane, że wykonywanie ustaw i rozporządzeń, odnoszących się do zaraz bydlęcych, tak, jak dzisiaj się ono przedstawia, jest szkodliwsze od zarazy, nie jest parodoksem. Zdaje się, że tego twierdzenia udowadniać nie potrzebujemy.

Wracamy do targu wiedeńskiego. Tak jak dzisiaj jest on urządzony, przedstawia on wielką loteryę, niema bowiem żadnego organu, któryby uważał sobie za zadanie, w interesie nie mówimy już producentów, ale konsumentów, regulować spęd bydła. W skutek czego w dniu, w którym na targ zostanie spędzoną większa ilość bydła, ceny lecą na dół jak kursa egzotycznych papierów, tak, że zdawać by się mogło, iż przedmiotem sprzedaży nie są przedmioty realnej wartości. Jeżeli spęd jest słaby, ceny idą w górę. Zdarzało się przecież tak, że w dniach wielkiego spędu, sprzedawali handlarze po 50—60 złr. niżej od właściwej ceny

i tracili w jednym dniu majątki, pomimo tego, że zakupując bydło, płacili normalne, nawet dosyć korzystne dla siebie ceny. O nagrodzeniu straty takiej niema mowy, bo rzeczą jest znaną, że przy wielkim spędzie spadek cen jest zawsze znaczniejszy, niż przy małym udziale zwyżka w cenach.

Okoliczność, że producent nie może, przybywając z bydłem na targ, oznaczyć sobie z góry choćby w przybliżeniu, jakie ceny na targu zastanie, jest przyczyną, że targ opanowali ajenci i handlarze, a że producenci jaknajwięcej go unikają, nikt bowiem nie może żądać od producenta, żeby się narażał na oczywistą stratę. Targ taki, któremu takie wielkie znaczenie przypisują, że bez wahania chcą narazić wszystkie kraje monarchii na niebezpieczeństwo wprowadzenia zarazy, powinien zupełnie inaczej wyglądać. Baśnią jest, jakoby kraje austryackie nie były w stanie zaopatrzyć ludności w dostateczną ilość mięsa. Wykazy statystyczne urzędowe dowodzą, że jest inaczej. Dowieść tego z naszej strony staraliśmy się już w poprzednich artykułach w tej samej sprawie w „Rolniku“ umieszczonych. Dzisiaj mamy jeszcze do nadmienienia, że w celu poprawy stosunków na tym targu, właściwe władze i organa powinny wszelkiemi siłami starać się o to, żeby zmienić sposób, w jaki bydło na targu wiedeńskim się sprzedaje. Mamy tu na myśli sprzedawanie bydła żywego na wagę, po odciągnięciu pewnego procentu na niedające się zużytkować części. Przy takim sposobie sprzedaży, odbywa się podwójny targ, mianowicie targ o cenę centnara i o wysokość wyżej wymienionego procentu. Można sobie wyobrazić, jak trudno jest w podobnych warunkach oznaczyć cenę odpowiednią a jeżeli zostanie oznaczoną, to w każdym razie na korzyść kupującego, który na tym sposobie kupowania dokładnie się zna, ma bowiem w tym kierunku o dużo większe doświadczenie, niż producent, mający stosunkowo dosyć rzadko sposobność oceniania w ten sposób bydła. Zdaje nam się, że zaprowadzenie zwyczaju sprzedawania bydła po wadze żywej, bez odciągania owego procentu, byłoby najodpowiedniejszem. Naturalnie cena centnara musiałaby być niższą — mogłaby jednak być do pewnego stopnia ustaloną. Możnaby ceny te, według gatunków spędzanego bydła, podzielić na trzy a nawet cztery klasy — nie byłoby nic dziwnego, gdyby niektóre okazy były uważane za „artykuły zbytkowne“, w skutek czego mogłyby się usuwać z pod ogólnego klasyfikowania, w każdym jednak razie sądzimy, że sposób sprzedawania na żywą wagę bruto, przyczyniłby się do tego, żeby producent mógł sobie z góry obrachować, ile za swój produkt dostanie. Taka reforma przyczyniłaby się do polepszenia stosunków na targach, a w szczególności na targu wiedeńskim.

Należałoby jednak pomyśleć także nad tem, żeby usunąć z targu pośredników, którzy dziś opanowali go i którzy wyzyskują tak producenta, jak i do pewnego stopnia rzeźnika, co wszystko odbija się potem na konsumentach. Żeby zaś ci ostatni nie doszli rzeczywistego źródła ciągłego podwyższania cen, umią agenci targowi poprowadzić opinię publiczną na fałszywe tory, jak np teraz, kiedy za pomocą przyjaznych sobie dzienników zainicyowali walkę o otworzenie granicy rumuńskiej. Agenci ci mają takie wpływy w magistracie i w ogóle potrafią sobie znaleźć wszędzie tyle protekcyi, że o wystąpieniu przeciwko nim organów kompetentnych mowy być nie może. To też powinniby rolnicy pomyśleć o tem, żeby własnemi siłami mogli się z pod tej opieki wydobyć, która wielką część im należących się dochodów pochłania, a często pozbawia ich wszelkich korzyści, na jakie ciężką pracą zarobili. Kwestya usunięcia a przynajmniej ograniczenia pośrednictwa, jest rzeczą bardzo ważną, obecnie zajmuje ona szerokie koła producentów w Niemczech. Wykluczenie pośrednictwa przy handlu zbożem jest stanowczo bardzo trudnem i tylko w części da się przeprowadzić — wykluczenie pośrednictwa przy sprzedaży bydła jest łatwiejsze i przy dobrej woli i silnem postanowieniu dałoby się dokonać. Chodziłoby o to tylko, żeby producenci łączyli się w mniejsze lub większe koła i żeby ustanawiali własne agentury. Takie agentury potworzono już w Niemczech dla zakupna nasion, nawozów i funkcyonują one bardzo dobrze. Niema wątpienia, że oddawszy agencyę ludziom zaufanym, możnaby i przy handlu bydłem osiągnąć te korzyści, jakie osiągają w Niemczech przy zakupnie wyżej wyliczonych produktów. Zadaniem takich agentów byłoby oglądanie bydła i udzielanie rad co do czasu i kierunku zbytu. Zysk z podobnego sposobu postępowania byłby znaczny, bo w wysokiej mierze uniemożliwiałby wpływ tych czynników, którzy za nieproszony udział w tranzakcyi zabierają 10—20% ceny zakupna. 2% albo nawet 3% ceny kupna byłoby dostateczne na utrzymanie własnej agencyi, a oszczędziłoby stowarzyszeniu posiadającemu ją, wiele pieniędzy i kłopotu. O wprowadzeniu podobnych agentur na szeroką skalę wartoby było pomyśleć.

W sprawie sztucznych nawozów.

Z jednej strony dość wysokie ceny, z drugiej ustalenie konjunktur ze światem zachodnim przez zawarcie traktatów handlowych, wreszcie ewentualne zniżenie taryf kolejowych, w najbliższej przyszłości pozwalają a może i nakazują pomyśleć nad tem, w jaki sposób produkcyę ziarna u nas podnieść, która zawsze jeszcze w żadnym stosunku do jakości gleby, jaką mamy, nie stoi. Porównanie dat statystycznych co do wydajności z morga u nas, z krajami zachodnimi Europy, mocno na naszą niekorzyść wypada, a śmiem twierdzić, że nawet nasze klimatyczne stosunki, byleby oziminy były rychło i dobrze zasiane, prawie żadnego lub bardzo mały wpływ wywrzeć mogą. Zaznaczam tutaj, że niczego więcej nie pragnę, jak żeby ta krótka rozprawa pobudziła do jaknajżywszej w „Rolniku“ dyskusyi, w której jednak aby towarzysze od pługa i panowie profesorowie naszych szkół rolniczych również udział wzięli; zawsze zaś będę miał na względzie część wschodnią naszego kraju, a jeszcze ciaśniej się wyrażając,

glebę o płytszym lub głębszym czarnoziemiu o mniej lub więcej przepuszczalnem gliniastem podglebiu Zachodnia część naszego kraju od dawna już gospodarstwa swoje na pomocy sztucznych nawozów oparła z dobrymi rezultatami. Kto wie, czy do tych pewnych i dobrych rezultatów nie przyczyniło się to, że próby przez Niemców, Francuzów i Anglików wykonywane były w tych samych mniej więcej warunkach gleby, jakie mamy w Galicyi zachodniej (?) Specyalnie o naszych w azot bogatych, ale jak mi się zdaje w fosforany ubogich, zatem mało stosunkowo ziarna produkujących czarnoziemiach, w całej literaturze głucho. A warto doprawdy, ażeby ludzie do tego powołani z odpowiednią wiedzą szczerze i gorąco do tego się wzięli, ażeby nam, nie rozporządzającym wszystkimi, do rozwiązania tak ważnej kwestyi potrzebnymi czynnikami dopomogli. Jak zaś mało ważna sprawa działalności nawozów jest rozwiązaną, jak sprzeczne zdania w najnowszej literaturze gospodarczej się czytają, najlepszym tego dowodem 3 dziełka, które leżą przedemną, a mianowicie:

1) „Die Steigerung der Bodenerträge durch rationelle Stickstoffdüngung“ von Dr. Paul Wagner (1889).

2) „Das Knochenmehl, seine Beurtheilung und Verwendung“ von Dr. Holdefleiss (1890).

3) „Chilisalpeter, seine Bedeutung und Anwendung als Düngmittel“ von Dr. A. Stutzer (1886).

Wagner w swojem dziełku żadnej wartości nie przypisuje próbom czynionym na polach doświadczalnych. Twierdzi, że grają w podobnych próbach czynniki tak różnorodne główną rolę, jak temperatura, rozmaita jakość gleby, ilość opadów etc., że cyfry z prób takich podawane co do skutków, jakie sztuczne nawozy na rozwój roślinności wywierają, nie przedstawiają żadnej wartości

Próby wszelkie Wagner robi w słojach szklanych pod dachem, dodając do ziemi ten lub ów sztuczny nawóz, reguluje sam ilość wody i z takich prób tylko wyciąga wnioski co do skutków tego lub owego nawozu. Dla dwóch drugich autorów głównie znów miarodajne są próby, czynione nietylko na polach doświadczalnych, ale i na szerszą skalę podjęte w polu przez praktycznych gospodarzy. Mnie się wydaje, że tutaj *„et hoc faciendum et illum non omittendum“*. Że chcąc dojść do jakichś, praktycznie mogących się zastosować rezultatów, trzeba równocześnie i w laboratoryum chemicznem i w polu pracować. Ale nie odbiegajmy chwilowo od porównania tych, na każdy sposób interesujących dziełek. I tak, kiedy Wagner przestrzega przed używaniem większej ilości saletry chilijskiej na ziemiach ciepłych przepuszczalnych a na drenowanych nawet jedynie jako nawóz wierzchni dozwala, zaleca zaś jej użycie na zimne i nieprzepuszczalne. Stutzer (na str. 74) zaleca na ostatnich gatunkach gleby więcej kwas fosforowy, saletrę zaś chyba w małych dawkach. Na tej samej stronie Stutzer przed używaniem kwasu fosforowego na piaskach przestrzega, Wagner zaś, opierając się na praktycznych doświadczeniach Schultzego z Lupitz, rozwoju normalnego roślinności na piaskach bez dodatku fosforanów do zielonego pognoju, nie przypuszcza.

Stutzer i Wagner w swych dziełkach zalecają przedewszystkiem w razie zapotrzebowania kwasu fosforowego żużle Thomasa, uwzględniając ich niską cenę w stosunku do rzeczywistej wartości. Holdefleiss małe bardzo o nich ma wyobrażenie; przypisuje im jedynie wartość jako nawóz na łąki, a więc jako nawóz wolno, ale przez czas dłuższy skutkujący, a w pierwszym rzędzie stawia przed wszystkimi innymi nawozami sztucznymi, kości, które jedynie w razie braku nawozu stajennego, mogą takowy zastąpić. Powiada między innemi, że w okręgu wrocławskim (str. 171) po kilka razy rolnicy używali żużli Thomasa, a dzisiaj nikt już tego nawozu sztucznego pod oziminy nie używa, zastępując go kośćmi *en revenant à leur premier amour!*

Na glebach dobrej jakości w tym samym okręgu przy użyciu 200 – 250 kilogramów kości na morg nasz, tamtejsi rolnicy znów wedle Holdefleissa, te same osiągają w pszenicy i życie rezultaty, jak na polach nawiezionych obornikiem. I takich sprzeczności bez liku, a jednak wierzyć nam trzeba, że za pomocą sztucznych nawozów do wielkich pieniężnych rezultatów dojść można, skoro są rolnicy, którzy na gorszych o wiele z natury glebach jak nasze, bez obornika gospodarują z dobrym a nawet zadziwiającym skutkiem tylko przy pomocy sztucznych nawozów.

Żeby tylko wspomnieć o p. Prout w Sambridge, który od lat 27 na majątek swój jednej fury nawozu nie wywiózł a pszenica mimo lichej jakości gleby wydaje mu w przecięciu $35^1/_2$ hektolitra z hektara ziarna celnego A posiadłość Sambrigde, jak na angielskie stosunki nie mała, bo ma 180 hektarów. Ciekawych odsyłam do tej broszurki, bo rezultaty sprawdzone przez ludzi wiarogodnych, są rzeczywiście zadziwiające. Tu tylko jeszcze nadmienię, że mimo zupełnego braku obornika, urodzajność gleby nietylko się w Sambridge nie zmniejszyła, bo jak Völcker skonstatował po 20-letniej takiej beznawozowej praktyce, można ująć dawki kwasu fosforowego bez obawy wyczerpania ziemi. Ale, ale... Pan Prout między innemi za 117 franków na hektar używa sztucznych skombinowanych nawozów pod pszenicę.

Płodozmianu żadnego niema w Sambridge, są tam parcele, które przez lat kilka a nawet kilkanaście pszenicę z dobrymi rezultatami rodzą. Ciekawy, dla nas z pewnością niedościgniony ideał, być tylko rolnikiem i z niczem więcej, jak z naszą ziemią mieć do czynienia. Przykład z pewnością w całej rozciągłości do naśladowania niepodobny, ale że go w pewnych danych *mutatis mutandis* na naszych rolach o bogatych podglebiach łatwo zastosować można, to więcej, jak pewne.

Do tego trzeba nam praktycznym gospodarzom, nie chcąc wielkich sum ryzykować, jednakże wiedzieć na pewno:

1) Czego naszej glebie nie dostaje, względnie czego ma dosyć, a co jej brakuje, ażeby przy zastosowaniu odpowiedniego sztucznego nawozu nietylko słomę ale i ziarno w maxymalnych ilościach produkowała,

2) co w sztucznych nawozach właściwie kupujemy i za co drogie pieniądze płacimy,

3) jakich sztucznych nawozów pojedyncze płody potrzebują, ażeby z procentem i to dużym, bo ryzyko jak jest, tak jest, jest wielkie, nam w ziarnie, nie w słomie, bo tej mamy dosyć, oddały,

4) w jaki sposób rolę naszą trzeba uprawiać, ażeby sztuczne nawozy działać odpowiednio mogły,

5) kiedy i jak sztucznego nawozu użyć.

Na pojedyncze te punkta w następnym artykule nie wyczerpująco, ale o ile wiem, odpowiedzieć będę się starał, a tymczasem spieszę na folwark, bo obornik pod rzepak wożę.

Sławna d. 5. lutego 1892. *Henryk Potworowski.*

Z handlu zbożem.

Od kilkunastu dni mamy znowu zimę w całem znaczeniu tego słowa. Mróz dochodzi do 12 stopni R. Gruba warstwa śniegu pokrywa ziemię. Wobec tego, że 10. b. m. to jest dzień 40 męczenników był mroźny, wypadałoby sądzić na podstawie powszechnie powtarzanych przepowiedni, że zima jeszcze dłuższy czas potrwa. Takie same wiadomości nadchodzą zewsząd. W niektórych okolicach Niemiec, w północnych Węgrzech, w Kongresówce spadły takie śniegi, że utrudniły w znacznym stopniu komunikacyę. Ta zmiana temperatury nie musi jednak być uważaną za niepomyślną dla zasiewów, gdyż targi nie okazały wcale większego zainteresowania niż dotąd.

Według sprawozdania węgierskiego Ministerstwa rolnictwa, które obejmuje czas od 21. lutego do 5. marca br. powracająca zima przerwała już dobrze rozpoczęte roboty w polach, a nawet siewy. Zasiewy ozime a w szczególności rzepak są przeważnie słabe. W wielu miejscowościach panuje brak paszy. W północnych zaś komitatach skarzą się powszechnie na brak kartofli.

Ceny zboża znajdują się już od dłuższego czasu na jednym i tym samym poziomie. Drobne oscylacye, jakim one podlegają, są właściwie bez żadnego znaczenia. Wobec znacznych powszechnych, obecnie skonstatowanych potrzeb nie można przypuszczać, żeby zapanowała tendencya zniżkowa przed tym czasem, w którym o stanie zasiewów coś na pewne można będzie powiedzieć. Swoją drogą należy zaznaczyć, że sprawozdania o zasiewach, o ile te ostatnie osądzić się dały, brzmią dosyć pomyślnie. Skargi, które się w tym kierunku rozlegają, nie dadzą się nawet porównać z owymi lamentami, jakie zupełnie słusznie tamtego roku o tym czasie rozlegały.

Wiadomości nadchodzące z Ameryki świadczą, że stan tamtejszych zasiewów jest zadowalniający. Export odbywa się ciągle i to w bardzo poważnej ilości — a pomimo tego urzędowe daty stwierdzają stale znaczne jeszcze zapasy. Tak zwana „visible supply“ zmniejszyła się w zeszłym tygodniu o 320 000 buszli — wynosi więc teraz około $41\frac{1}{2}$ miliona, podczas gdy w roku zeszłym wynosiła w tym czasie 22 miliony, a przed dwoma laty 29 milionów.

Z Indyj wschodnich wyprawiono do Europy w ostatnim tygodniu 80 000 kwarterów pszenicy, w zeszłym tygodniu 66 000 kwarterów, w zeszłym roku w tym samym tygodniu tylko 48 000 kwarterów. Żniwo tegoroczne zapowiada się dość dobrze — należy zatem przygotować się na znaczny dowóz pszenicy w najbliższych miesiącach. Pogłoskom o nędzy w Indyach zaprzeczył rząd angielski kategorycznie.

Stosunki rosyjskie zakrywa gęsta mgła — trudno dojść rzeczywistego stanu rzeczy — w każdym jednak razie faktem jest, że nędza i głód rozpostarły swoje panowanie nad kilkunastoma guberniami, a że inne wcale w nadmiar zboża nie opływają. Bezprzykładnie złe żniwo zeszłoroczne zwróciło uwagę powszechną na stosunki gospodarstwa rolnego w kraju. Powoli, ale wyraźnie przekonano się, że dzisiejszą nędzę spowodowała nietylko niepomyślna dla zasiewów pogoda i że brak zboża nie byłby do tego stopnia dokuczył ludności, że głód nie byłby przybrał tych tragicznie wielkich rozmiarów, gdyby w swoim czasie powołane do tego czynniki były pracowały nad polepszeniem stosunków organizacyi gospodarstwa rolnego i gdyby się były postarały o racyonalną uprawę roli i racyonalny rozwój chowu bydła. Opierając się na urzędowych cyfrach rosyjskiego Wydziału statystycznego, odnoszących się do żniw, począwszy od r. 1884 dochodzi się do rezultatów, które na uprawę roli w Rosyi i na gospodarstwo w ogóle bardzo smutne rzucają światło. Wykazy statystyczne dowodzą bowiem, że produkcya rolna w Rosyi z roku na rok się zmniejsza. Biorąc za podstawę najlepszy rok dla ozimin, a mianowicie r. 1884 a dla zbóż jarych r. 1886 i wydatki tych lat oceniając liczbą 100 dochodzimy do następujących wyników:

a) oziminy:		*b*) zasiewy jare:	
1884	100%	1886	100%
1885	87 „	1887	77 „
1886	89 „	1888	79 „
1887	67 „	1889	74 „
1888	72 „	1890	44 „
1889	57 „	1891	32 „
1890	50 „		
1891	18 „		

Ta, szczególniej od r. 1888 silnie zaznaczona redukcya plonów rolnych dowodzi, że zeszłoroczny nieurodzaj jest wynikiem nietylko atmosferycznych wpływów, ale raczej innych licznych przyczyn. Przyczyny te są: zmniejszanie się stanu bydła, wyjałowienie gruntu i nieracyonalna gospodarka lasowa, sprawiająca, że co roku nikną całe ogromne lasy. Nieurodzaj r. 1891, odkrył niepewne w wysokim stopniu stanowisko rolników rosyjskich, którzy czerpali z ziemi co mogli, a nic jej nie oddawali — poprostu żyli w ten sposób na kredyt, co doprowadziło w końcu do bankructwa. Jedynym środkiem popawy byłaby całkowita zmiana systemu gospodarstwa rolnego. Zanim jednakże do tego dojdzie, można stanowczo twierdzić, że Rosya i w tym i w następnych kilku latach nie dostarczy Europie tyle zboża, ileby się można od niej ze względu na jej obszar i urodzajność gruntów spodziewać.

Austryackie Ministerstwo rolnictwa opublikowało w ostatnich dniach sumaryczny przegląd wyników żniw

w r. 1891. Według tego wykazu wyniki te przedstawiają się jak następuje:

	Pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurudza
	w tysiącach hektolitrów:				
Dolna Austrya	1 839	4 106	1 022	5 206	254
Górna Austrya	930	2 010	1 024	2 368	—
Salcburg	87	130	18	371	—
Styrya	770	888	234	1 608	1 008
Karyntya	209	466	178	619	198
Kraina	183	88	175	431	418
Tyrol z Vorarlbergiem	261	388	150	134	437
Wybrzeże	277	39	130	76	622
Dalmacya	260	63	243	31	537
Czechy	3 757	7 645	8 196	11 898	—
Morawa	1 311	2 828	2 831	4 348	156
Szląsk	166	254	484	1 201	—
Galicya	4 139	5 319	4 011	9 866	1 621
Bukowina	285	358	482	499	1 491
Suma	14 474	24 582	19 178	38 556	6 742
w r. 1890	15 528	28 418	19 188	36 731	6 774
w r. 1891 więcej lub mniej	— 1 054	— 3 386	— 10	+ 1 825	— 31

W porównaniu z rokiem 1890 ilościowy wynik żniw z wyjątkiem owsa, wypadł przeważnie niekorzystnie. Jeżeli się jednak wynik ten porówna z piętnastoletniem przecięciem (1876 1890), okaże się, że rezultat jest stosunkowowo korzystny. Zbiory pszenicy w roku 1891 są w porównaniu do cyfry przecięcia oznaczonej na 100, o 4%, zbiory żyta o 8% gorsze, jęczmień zaś jest lepszy o 10%, owies o 13% a kukurudza o 12%.

Wracając do handlu zbożem, należy skonstatować, że na wszystkich targach panuje cisza. Ceny nie uległy wcale znacznej redukcyi, jednakże zainteresowanie się jest bardzo małe. Ceny ostatnich dni są następujące:

	Wiedeń.	Kraków.	Lwów.	Podwołoczyska.
Pszenica	10·70—11·60	11·50—12·35	10·35—11·20	10·00—10·60
Żyto	10·45—10·70	10·40—10·70	9·40—9·80	9·00—9·60
Jęczmień	6·70—9·50	7·25—8·50	6·50—7·70	5·90—6·80
Owies	6·40—6·60	7·20—7·60	7·20—7·65	6·10—6·50
Ziemniaki hl.	—	3·60—3·80	3·40—3·60	—

M.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor *W. Tyniecki.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarz. Franciszka Kstnera.